

Od ponad 40 lat naukowo zajmuje się problematyką polarną i interdyscyplinarnymi szeroko rozumianymi badaniami środowiskowymi w różnych strefach klimatycznych. Choć w 2017 roku przeszedł na emeryturę, śmieje się, że jego grafik aktywności zawodowych pęka w szwach. A przecież miał być wreszcie czas na odpoczynek i łowienie ryb.

Piotrze, w imieniu Redakcji *Biuletynu Polarnego* dziękuję za Twoją obecność i aktywność w środowisku polskich polarników przez tak długi czas. Gratulujemy pięknego jubileuszu!



VIII Wyprawa Polarna PAN w latach 1985–1986

Dagmara Bożek

Instytut Geofizyki Polskiej Akademii Nauk
ul. Księcia Janusza 64, 01-452 Warszawa
ORCID: 0009-0008-1717-5209

KAZIMIERZ POŁEĆ – MECHANIK Z „DZIEWIĘCIOLETNIEM DOŚWIADCZENIEM”

Niewiele brakowało, a spotkalibyśmy się na Wyspie Króla Jerzego. Do Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego dotarłam latem 2015 roku jako uczestniczka 40. Wyprawy, ale w grupie technicznej był inny mechanik niż pierwotnie planowano. Coś wypadło, terminy się zmieniły, więc pozostały tylko anegdoty i historie, które słyszeliśmy od starszych polarników latem na dalekim

Południu. W końcu kilkanaście wypraw polarnych na koncie to niebagatelna sprawa, więc opowieści się nabywało.

Kazimierz Połec, bo to o nim mowa, był uczestnikiem czterech wypraw zimujących (11. Wyprawa, 1986–1987; 15. Wyprawa, 1990–1991; 20. Wyprawa, 1995–1996; 24. Wyprawa, 1999–2000) i dziewięciu letnich (od 31. do 39. Wyprawy w kolejnych latach od 2006 do 2015 roku) do Stacji Arctowskiego. Oznacza to, że w Antarktyce spędził łącznie około dziewięciu lat.

Kiedy się zaczęło, w 2006 roku, Kazimierz Połec był pracownikiem Instytutu Ekologii w Dziekanowie Leśnym pod Warszawą. Zajmował się sprawami technicznymi, pełnił też funkcję kierowcy. Sama jednostka, która przez lata zajmowała się badaniami w Antarktyce oraz utrzymaniem Stacji Arctowskiego, z biegiem czasu zmieniła nazwę i lokalizację; obecnie jest to Zakład Biologii Antarktyki należący do Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN. Propozycja udziału w 11. Polskiej Wyprawie Antarktycznej wyszła od Rajmunda Wiśniewskiego, biologa i kierownika ekspedycji.

Kiedy zagałam, że podobno wśród polarników jest zaliczany do grona „złotych rączek”, Kazimierz Połec ze śmiechem krótko skwitował: „Skoro powoływano mnie do udziału w wyprawach, widocznie tak było”.

Maria Agata Olech, lichenolog i kierownik 16. Wyprawy (1991–1992), wspomina, że Kazimierz Połec i Wiesław Sienkiewicz, również mechanik, wsparli ją swoim doświadczeniem i zaangażowaniem feralnego antarktycznego lata 1991 roku, kiedy część załogi Stacji Arctowskiego z przyczyn finansowych i politycznych odesłano do kraju, a na zimę brakowało paliwa i potrzebna była każda para rąk do pomocy przy transporcie dodatkowego oleju napędowego do agregatów zasilających całą bazę. Połec i Sienkiewicz kończyli zimowanie w ramach 15. Wyprawy (1990–1991) i postanowili połączyć siły, aby wesprzeć ich następców z kolejnej ekspedycji.

Spotkali się ponownie na 34. Wyprawie (2009–2010).

— Kazio był rozważny w dyskusjach i bardzo sumienny. Był też pierwszy, który wychodził z bazy i często ostatni, który wracał z warsztatu. Umiał obsługiwać wszystkie urządzenia i maszyny, które były na stacji. Obaj byliśmy mechanikami i na warsztacie bardzo dobrze się uzupełnialiśmy. Zgodziliśmy się zostać w stacji na parę miesięcy letnich po naszym zimowaniu, bo Agata poprosiła nas o pomoc. Do przeładunku paliwa wykorzystywało się wtedy kuter holowniczy KH-200 i kilkunastotonową barkę. Statek stał w fiordzie Ezcurra blisko wyspy Dufayela, a my przez całą noc i dzień woziliśmy paliwo. Bardzo sprawnie nam to wyszło – wspomina Wiesław Sienkiewicz.

Waldemara Swołka, mechanik, który z Kazimierzem Połciem po raz pierwszy spotkał się latem 2006 roku po swoim zimowaniu w ramach 30.

Wyprawy (2005–2006), a później na kolejnych wyprawach od 36. do 39. pracowali jako uczestnicy letniej grupy technicznej, nie udało mi się już zastać w Polsce. W grudniu 2023 roku z pokładu statku, na którym płynął po raz szesnasty (sic!) do Stacji Arctowskiego, wysłał mi wiadomość przez komunikator internetowy: „Grupy techniczne, w których razem pracowaliśmy, były bardzo okrojone i czasami było nas tylko dwóch. Na szczęście Kazik miał opanowane wszystkie stacyjne sprzęty i zajmował się wszystkim od rozładunku statku amfibiami po operowanie dźwigiem i pozostałym ciężkim sprzętem. Zwykle młodym, którzy przyjeżdżają na stację, po półtora miesiąca mija zapal do pracy i zaczynają narzekać. Tymczasem Kazik przez cały okres trwania wyprawy codziennie punktualnie stawiał się do pracy bez żadnych oporów i zawsze można było liczyć na jego pomoc. Poza tym Kazik to bardzo spokojny i kulturalny człowiek; na imprezach zawsze mieliśmy masę śmiechu, jak opowiadał swoje historie z podróży na stację oraz ze swoich zimowań”.

Jedną z takich anegdot opowiedział mi Sławomir Kusał, który na Stacji Arctowskiego pracował jako mechanik operator. Kazimierza Połcia poznał w 2013 roku, kiedy przyjechał na zimowanie w ramach 38. Wyprawy (2013–2014).

— O Kaziu na stacji krążyły różne historie. Raz, kiedy statek miał postój w Mar del Plata podczas jednej z Kaziowych wypraw, razem z kolegami pojechali taksówką na miasto. Mieli na kartce napisany adres. Nie mogli trafić, w końcu kolega mówi: „Kaziu, a może byśmy zadzwonili...”. Na to kierowca żywo zareagował i wrócili do portu. Okazało się, że jedna z lokalizacji w porcie nazywała się podobnie do imienia Kazia. Kazio bardzo lubił opowiadać tę anegdotę na różnych wyprawach. Co więcej, zawsze opowiadał ją w ten sam sposób.

Na koniec naszego spotkania dodaje:

— W pracy, na warsztacie u Kazia porządek musiał być. Mnie to bardzo pasowało. Zazwyczaj Kazio był pomocny, tylko jak ktoś na stacji coś zepsuł lub bez pytania pożyczył sprzęt, to się denerwował. Dobrze wspominam tę znajomość, życzyłbym sobie takich kolegów.

Przygoda Kazimierza Połcia z Antarktyką trwała do 2015 roku – zakończył wtedy współpracę z Zakładem Biologii IBB PAN i przeszedł na zasłużoną emeryturę. Na moje pytanie, co go tak ciągnęło w ten zimny rejon świata, odpowiada krótko:

— Jakbym tego nie lubił i by mi się nie podobało, to bym tam nie jeździł. Ci, którym się nie podobało, byli tam tylko raz. W stacji zawsze było co robić. Była to ciekawa i pełna wyzwania praca. A ja lubię, gdy coś się dzieje.